

Świat jako zadanie – apostołstwo laikatu ¹

1. Wprowadzenie.
2. Reformacja – ponowne dowartościowanie życia codziennego
3. Sekularyzacja protestanckiego etosu pracy
4. Niedowartościowanie świata na polu katolickim
5. Dwudziesty wiek: świat jest dobry

1. Wprowadzenie.

Wprowadzanie nauczania Soboru oraz wykorzystanie owoców roku 2000, aby nadać nowego dynamizmu Kościołowi, mogą być streszczeniem pontyfikatu Jana Pawła II. Oczywiście czas pokaże, czy to podsumowanie jest trafne. W dokumencie na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Ojciec Święty zachęcał do ponownego odkrywania bogactwa treści nauczania V rozdziału *Lumen Gentium*, poświęconemu powszechnemu powołaniu do świętości. Powołanie do świętości wynika z samego faktu przyłączenia się do Kościoła. Zapytanie katechumena, czy chce przyjąć chrzest równa się zapytaniu, czy jest gotów dążyć do świętości (NMI 30-31).

Absolutnie jeszcze za wcześnie, by dokonywać jakiegokolwiek syntezy krótkiego pontyfikatu Benedykta XVI. Mając jednak na uwadze dotychczasowe wypowiedzi Kardynała Ratzingera i niektóre ważne wystąpienia podczas Jego pontyfikatu, odważę się powiedzieć, że do powszechnego powołania do świętości głoszonego przez Jana Pawła II, Benedykt XVI dodaje powszechnym wezwaniu do apostołstwa. Być z Chrystusem, towarzyszyć Mu, oznacza uczestniczyć w Jego misji; „Bycie razem, ze swej natury zawiera w sobie dynamizm posłannictwa, ponieważ cały byt Jezusa jest misją” (Jezus z Nazaretu, s. 150).

Dla większości ludzi powołanie do świętości i do apostołstwa realizuje się pośród świata. Pragnę w tym krótkim czasie skupić się na konkretnej myśli: otwarcie się Kościoła na świat nie może sprowadzać się do przyjęcia pragmatycznego stylu, na przykład naśladowania skutecznego sposobu działania różnych międzynarodowych korporacji. Chodzi o to, by rozumieć świat jako cel odkupieńczej miłości Chrystusa. Iść za Chrystusem, dążyć do świętości, oznacza naśladować Go i tak jak On starać się patrzeć na świat.

2. Reformacja – ponowne dowartościowanie życia codziennego

¹ Wykład na Sympozjum WSD w Płocku 9 listopada 2007.

Słyszysz się czasami, że Soborowe dowartościowanie świata i zwykłego życia, a w szczególności pracy zawodowej nie jest niczym innym jak późnym przyjęciem przez Kościół Katolicki podstawowych tez Reformacji. Jest faktem, że protestancki *ethos* pracy, szczególnie kalwinizmu (a wewnątrz niego purytanizmu) już dawno zwróciło uwagę na wartość życia codziennego, a w szczególności pracy zawodowej. A więc, czy dowartościowanie świata i akcentowanie świeckiego powołania nie jest niczym innym jak protestantyzacją katolicyzmu?

Reformatorzy byli pierwszymi w ponownym odkryciu życia codziennego i pracy zawodowej jako powołania chrześcijańskiego. Mówimy o ponownym odkryciu ze względu na to, że świadectwa pierwszych chrześcijan dają podstawę do tego, by twierdzić, że w pierwszych wiekach mocna świadomość radykalności chrześcijaństwa nie wiązała się z porzuceniem świata i zajęć świeckich. Reformatorze, dzięki zwróceniu uwagi na zajęcia świeckie mają wielki udział w ukształtowaniu nowożytności z jej cennymi osiągnięciami, szczególnie humanizacji wielu obszarów życia. Ten pozytywny wkład niestety jest często niesprawiedliwie umniejszany lub po prostu pomijany w apologetyce katolickiej. W tym wykładzie zwrócę uwagę na to, że owoce dowartościowania życia w świecie mogą być trwałe tylko na gruncie całości wiary katolickiej.

Sobór Watykański II zwracając uwagę na powszechny kapłaństwo wszystkich wiernych i podstawową równość wszystkich ochrzczonych, jako wezwanych do świętości i apostołstwa, daje obszerną płaszczyznę do dialogu ekumenicznego. Ten wymiar podstawowej równości został przypomniany przez Reformatorów w historycznym buncie wobec sposobu rozumienia roli Kościoła w średniowieczu.

Jaka była podstawowa wizja świata i Kościoła Reformatorów i ich następców? W sposób bardzo uproszczony Kościół w średniowieczu był podzielony na dwa wyraźne sektory. Z jednej strony duchowni i zakonnicy, zawodowo zajmującymi się sprawami duchowymi i „zbawieniem” wszystkich ludzi (pierwsza liga – V. Messori). Oni odprawiali Mszę świętą - Ofiarę Chrystusa, udzielali sakramentów, modlili się, zdobywali zasługi poprzez ofiarę i dzieła miłosierdzia. Oni żyli chrześcijaństwem w pełni, w sposób „powołaniowy”. Kapłani byli pośrednikami pomiędzy światem i Bogiem. Dzięki nim i dzięki zakonnikom Łódź Kościoła utrzymywała się na powierzchni. Laikat (druga liga) to drugi sektor, który był odpowiedzialny za sprawy świata. Świeccy mieli jako zadanie zakładanie rodzin, prace na roli, w warsztacie... oni też prowadzili wojny. Poprzez dobre uczynki, jałmużnę i pobożne fundacje świeccy umożliwiali kapłanom spełnianie ich zadania: odprawiania Msze świętych i prowadzenia ewangelizacji. Dzięki ich pomocy zakonnicy

mogli modlić się i czynić pokutę. Wizja Kościoła średniowiecza (w wielkim uproszczeniu) to taka łódź, w której kapłani i zakonnicy wiosłują, a świeccy są tylko pasażerami.

W okresie reformy Łódź Piotrowa zaczęła nabierać wodę, wiosłarze się zmęczyli, lenili lub po prostu czuli się bezsilni, by sami ciągnąć cały ciężar. Pojawiły się wtedy poważne argumenty, by podtrzymać sensowność takiego podziału ról (dlaczego mają być to dwie ligi?). Być może to ten podział ról jest przyczyną złego stanu duchowieństwa? Czyż nie wszyscy chrześcijanie są odpowiedzialni za Chrystusową łódź? Dlaczego w Kościele mają być tylko pasażerami, ci wszyscy, którzy odpowiadają za rozwój świata: rodzice, pracownicy, rolnicy, rzemieślnicy, naukowcy, artyści? Dlaczego mają być Panu Bogu bardziej mili jego wybranymi (powołanymi) - ci, którzy nie podejmują trudu budowania cywilizacji?

Do tej tezy trzeba dodać, że wszyscy Reformatorzy, mniej lub bardziej, zaczęli wątpić w kapłaństwo służebne. Czyli, że w Kościele z Woli Chrystusa są osoby, które mają szczególną odpowiedzialność za zdrowie duchowe i reprezentują Chrystusa jako głowę Kościoła. Reformacja porzuciła wszelki pośrednictwo: odrzuciła kapłaństwo służebne w tradycyjnym znaczeniu, a razem z nim sakramenty, szczególnie Mszę świętą. Mówiąc w skrócie i obrazowo, oddali do kasacji całą łódź, w której wszyscy płynęli. Dla Reformy, każdy człowiek nawiązuje bezpośrednio kontakt z Bogiem, nie potrzebuje by nikt się za niego modlił ani pokutował, nie potrzebuje by ktoś inny w imieniu Boga przebaczał mu grzechy. Każdy ma własną łódkę, w której płynie, każdy jest „kapłanem swojej egzystencji”. Łódź zbawcza, która ratuje przed utonięciem, oczywiście to Chrystus, a wiara - mocna wiara, to dane nam wiosła. Wspólnota i sakramenty służą do tego, by umacniać tę wiarę².

Już nie szuka się zbawienia świata poprzez ascezę mnicha. Dla Lutra, a za nim dla purytańskich kalwinistów, same zadania w świecie stają się Bożym powołaniem. Tam realizujemy Wolę Bożą i te zadania trzeba realizować dla Jego chwały. Dlatego dla Lutra wszyscy ludzie mają „stan duchowny”. Sprawa jest tak istotna, że dla niektórych późniejszych protestantów, pierwsze znaczenie Reformacji polegało na tym, że wszyscy stali się zakonnikami. W purytanizmie protestancki *ethos* pracy otrzyma szczególne ukierunkowanie. W odróżnieniu od ówczesnej myśli katolickiej, powołanie już nie jest powołaniem do kapłaństwa lub do życia zakonnego, lecz każde zajęcie jest Bożym powołaniem. Każde zadanie jest równo ważne. Już w wczesnej literaturze protestanckiej można znaleźć sformułowania typu: „Bóg nie patrzy na dobro wykonanej pracy, lecz na serce pracownika. Oczywiście, że jest różnica pomiędzy zmywaniem naczyń i głoszeniem Słowa Bożego. Ale

różnica nie wynika z tego, że jedno zajęcie jest Bogu bardziej miły niż drugie”. Streszczając, trzeba uznać, że luteranizm jak i purytanizm kalwinistyczny (a potem pietyzm i metodyzm), ponownie odkrywały religijną wartość zwykłego życia. Z tej przyczyny mocno przyczynili się do aktywizowania chrześcijan i ich zaangażowanie w sprawach charytatywnych i społecznych.

Piętą achillesową Reformy była przewartościowanie świeckości za cenę całkowitego odrzucenia życia zakonnego; zwrócenie uwagi na powszechne kapłaństwo wszystkich wiernych, kosztem porzucenie kapłaństwa służebnego. Wielkim paradoksem Reformy stało się współlistnienie ukierunkowania na świat, utrzymując równocześnie, że człowiek jak i świat są w całkowitym zepsuciu na skutek grzechu. W istocie ani myśl luterkańska (praca jako powołanie) ani myśl kalwińsko-purytańska (uświęcanie pracy) prowadziła do wewnętrznego uzdrowienia świata, czyli do jego realnego uświęcania. Dla Reformy, zbawienie łączy się z wiarą w Chrystusa jako Odkupiciela i nie ma miejsca na wewnętrzne uzdrowienie. Dla Lutra decydujące znaczenie ma, że w pracy wzmacnia się zaufanie do Boga. W kalwinizmie świat również nie osiąga pogodzenia z Bogiem.

3. Sekularyzacja protestanckiego etosu pracy

Dowartościowanie świata głoszone przez Reformację, na skutek opuszczenia gruntu pełnej wiary katolickiej, zostało wystawione na niebezpieczne wypaczenia. Główne myśli Reformy jednak bardzo wpłynęły na ukształtowanie nowoczesności. Niestety, nowoczesność sama siebie rozumie w sposób coraz bardziej radykalny, jako zaprzeczenie wszelkiej interpretacji religijnej świata i życia chrześcijańskiego. Czyli jako zeświecczenie, całkowita niezależność od religii.

Jak starał się udowodnić niemiecki socjolog Max Weber w znanej pracy „Etyka protestancka i duch kapitalizmu” (dziś jeszcze wywołująca emocje), protestancki *ethos* pracy zdecydowanie przyczynił się - być może jednak bez zamierzenia, do uruchomienia przemian ekonomicznych w świecie. To dzięki purytańskiemu podejściu do pracy wymagającemu zaangażowania się w świecie, pracowitości i użyteczności, nastąpiły przemiany w systemach ekonomicznych i dobrobyt nowożytności. W sposób systematyczny i zrjonalizowany purytanie poszukuje sukcesu i zysku. Bogactwo jest znakiem wyboru i zbawienia. Prawdziwy chrześcijanin to ten, kto jest pożyteczny dla wspólnoty i świata. W ten sposób powiększa chwałę Boga. Jest to oczywisty krok w stronę pracy nad sobą, wysiłku i sukcesu. Mamy do czynienia z moralnością utylitarystyczną, ale posiadającą jeszcze mocne fundamenty religijne.

² Tę i inne myśli zaczerpnąłem z Martin Rhonheimer, *Transformacion del mundo*, Madrid, 2006.

(Warto zaznaczyć, że przy takim rozumowaniu, wkradło się tylnymi drzwiami „usprawiedliwienie przez uczynki”, odrzucone przez Reformację).

Max Weber twierdził, że sam Kalwin odrzucał myśl, że przez zewnętrzne zachowanie da się coś powiedzieć na temat predestynacji. Jednak jego następcy myśleli odmiennie. Dobre uczynki prowadzą do zbawienia. Kalwinizm odrzuca podążanie bogactwa, jednak wzbogacenie się, wynikające z solidnej pracy jest znakiem Bożego błogosławieństwa. Pozytywne jest dążenie do zysku, czymś dobrym jest rozwój. Paradoksalnie przyjemność wynikająca z dobrobytu w purytanizmie jest czymś nagannym. Rodzi się „ascetyka wewnątrz światowa”, sformułowana przez założyciela metodystów w następujący sposób: „człowiek musi zarabiać ile tylko potrafi. Oszczędzać ile potrafi. Dawać wszystko, co może, by mieć skarb w niebie”. Niestety, w epoce industrializacji taki *ethos*, stawiający wielkie wymagania w pracy, promujący zyski, połączony z negatywnym nastawieniem na „cieszenie się z życia” doprowadził do utożsamienia interesów Boga z interesami pracodawców.

Streszczając, protestancki zwrócenie się do świata i do życia codziennego, ani w formie luteranckiej, ani w formie purytańskiej-kalwinistycznej nie oznaczają głębokiej afirmacji świata w sobie. Ani Luter, ani kalwiniści nie rozumieli Odkupienia jako odnowienia całego stworzenia w Chrystusie. *Ethos* pracy purytanów to sposób, by przekraczać świat poprzez religijne nastawienie, to sposób szukania Boga i powiększania jego chwały. W pewnym sensie była to zsekularyzowana forma ascetyki mnicha. W takim ujęciu praca i życie zawodowe są tylko okazją i środkiem do własnego uświęcenia i zbawieniem własnej duszy. Świat nie uczestniczy w odkupieniu, to jednostka jest zbawiona dzięki mocnej wierze, a świat w ostateczności jest porzucony. Zbliżenie purytanów do świata nie wynika z miłości do świata, z odkrycia dobroci stworzenia i pochylecia się nad nim, by go podnieść. Co prawda fundament religijny jest obecny, ale brakuje mocnej więzi pomiędzy pracą a Odkupieniem.

Na skutek tego wewnętrznego załamania pomiędzy światem a odkupieniem, to co pozostaje to „nagi *ethos* pracy” skłaniający do perspektywy wyłącznie horyzontalnej. Pozostaje utylitarne podejście w zaangażowaniu prowadzące już w XVIII wieku do formuły „Time is Money” (dziś przemieniło się na *Life is Money* lub bardziej „Money is Life”). *Ethos* koncentruje się coraz bardziej wokół uczciwości, produktywności i gloryfikacji sprawności zawodowych. Na takim fundamencie trudno budować autentyczną teologię i duchowość życia codziennego i pracy.

Świat współczesny rodził się z tym pierwotnym rozdarciem pomiędzy etosem pracy i religijnością. Szybko świeckość i religijność stają się konkurentami i oddalają się coraz bardziej od siebie. Proces sekularyzacji takiego etosu pracy przyspieszył się, gdy na skutek

przemian społecznych osłabły fundamenty religijne. Wiara chrześcijańska i egzystencjalne oczekiwania biegną równoległymi torami i nie spotykają się. Często życie chrześcijańskie rozplywa się w zaangażowaniu społecznym lub politycznym. Z etosu pracy protestanckiego pozostała racjonalność ekonomiczna i skuteczność produktywna, zamknięta (lub obojętna) na transcendencję. W takich warunkach trudno połączyć życie codzienny z jego wysokimi wymogami skuteczności, z miłosną relacją do Boga. Paradoksalnie to odkrycie życia codziennego doprowadziło do utraty duchowości, a często do dehumanizacji, chociaż przyznać trzeba, że nauka, technika i nowoczesna medycyna uczyniły gigantyczny krok na rzecz humanizacji świata, krok bez historycznych precedensów.

4. Niedowartościowanie świata na polu katolickim

Relacje protestantyzmu między wiarą i światem zaowocowało oddzieleniem lub kontrapozycją wiary i świata. Dla tradycji katolickiej balast średniowiecznej wizji świata doprowadził do konfliktu, nie mniej wybuchowego niż ten u protestantów; pomiędzy wiarą a nowoczesnością. Praktycznie aż do Soboru Watykańskiego II w świecie katolickim było wiele uprzedzeń - na ile i w jakim stopniu to jest sprawa do dyskusji – wobec nowoczesności, czyli sposobu organizowania się społeczeństwa i życia. Bazując na argumentach religijnych dochodziło się do głębokiej nieufności wobec nowoczesnego *ethosu* kultury politycznej, organizacji świata pracy, systemów ekonomicznych. Można tu się zastanowić jakie jest źródło uprzedzeń w środowiskach katolickich do kapitalizmu, związków zawodowych, czy zysku lub pewnych uprzedzeń wobec ludzi pracujących w biznesie. Skąd również biorą się różne teorie spiskowe obwiniające pewne grupy społeczne za zniszczenie starego porządek feudalno-korporacyjnego na skutek pragnienia zysku, materializmu i nowoczesności. Jednym słowem było to uprzedzenie wobec tych, którzy angażowali się w świat i współdziałali w jego przemianach i byli tym samym winni obalenia starego porządku.

Takie oddzielenie wiary od nowoczesnego świata, niestety było obecne w wielu środowiskach katolickich w ostatnich stuleciach. Poprowadziło to do uznania tych co zajmują się światem, wiernymi drugiej kategorii, w życiu duchowym i w zadaniach apostołskich. Z zasady, życie w świecie praca zawodowa, jak i obowiązki rodzinne były przeszkodą do autentycznego życia chrześcijańskiego, dystansującego się od „marności i blichtru świata”. Trudno w literaturze ascetycznej z okresu przedsoborowego znaleźć obszerniejszą naukę o takich cnotach jak pracowitość, uczciwość, fachowość zawodową. Starania o zbliżenie się do świata sprowadziło się do działania jakby „od zewnątrz i od góry” to znaczy w sposób

klerykalny. W takim rozumieniu apostołstwo świeckich, to wyłącznie współdziałal w inicjatywach hierarchii. A duchowość świeckich to naśladowanie, w miarę możliwości duchowości zakonnej.

5. Dwudziesty wiek: świat jest dobry

Nauczanie Soboru i pontyfikat Jana Pawła II wiele zmieniło w sposobie patrzenia katolików na świat. W tym kontekście pragnę przytoczyć nauczanie św. Josemarii Escrivy założyciela Opus Dei, z którym jestem życiowo związany. W homilii wygłoszonej kilka miesięcy po zakończeniu Soboru, którą w wersji drukowanej zatytułował „Namiętnie kochać świat” tak mówił: „Nauczałem wytrwale słowami Pisma Świętego: świat nie jest zły, bo jest owocem rąk Bożych, bo jest Jego dziełem, bo Jahwe spojrział na niego i ujrzał, że jest dobry. To my, ludzie, sprawiamy, że jest zły i brzydki; naszymi grzechami, naszą wiarołomnością. Nie miejcie wątpliwości w to, kochani, że jakkolwiek próba wykręcenia się od uczciwej, codziennej rzeczywistości jest dla was mężczyzn i kobiet należących do świata, sprawą przeciwną Woli Boga. Przeciwnie, musicie teraz zrozumieć – w nowym świetle – że Bóg wzywa was, abyście mu służyli w *miejscu pracy i podczas* spełniania obowiązków cywilnych, materialnych, świeckich, życia ludzkiego: w laboratorium, na sali operacyjnej w szpitalu, w koszarach, w auli uniwersyteckiej, w fabryce, w warsztacie, na polu, w domu i w całej ogromnej różnorodności miejsc pracy. Bóg codziennie czeka na nas. Zapamiętajcie: istnieje *coś* świętego, Bożego, ukrytego w sytuacjach najbardziej prozaicznych i każdy z was ma to odkryć” (nr 52).

Nie chodzi już o wybawienie się od świata, który popadł w grzech i zepsucie poprzez wiarę i wytrwanie w pożytecznym życiu. Trzeba odkryć „to *coś* Bożego świętego i dobrego ukrytego w świecie” w zwykłej pracy i codziennych sytuacjach. Chodzi o prawdziwą miłość do świata i zainteresowanie się nim. Dla chrześcijanina Bóg nie jest gdzieś ponad światem, chodzi o to by odnajdywać Boga w świecie. Równocześnie trzeba pamiętać, że uświęcenie, nie jest tylko owocem ludzkiego wysiłku. Nie chodzi o zbawienie „poprzez pracę”, poprzez wzięcie sprawy we własne ręce. Chodzi o „zbawienie pracy” o przepojenie tych zajęć łaską Chrystusową. Mówiąc inaczej, nie chodzi o to by ludzie poprzez swój wysiłek wynosili świat do Boga, lecz o to by pozwolili, aby Chrystusa przyciągał świat do siebie. Dla chrześcijanina jest to możliwe, bo jest pasażerem łodzi Chrystusa – Kościoła. Powszechne kapłaństwo wszystkich wiernych karmi się siłą kapłaństwa Chrystusa, obecne i działające w Kościele poprzez kapłaństwo służebne i sakramenty. Mamy tu wielką wspólną łódź, ale teraz wszyscy

wiosłujemy, z kapłanami, biskupami i Papieżem. Jako ochrzczeni wszyscy jesteśmy jednakowi. Do świeckich należy zadanie by sam świat stawał się miejscem spotkania z Chrystusem.

Warto jeszcze powiedzieć, że taka afirmacja świata i miłości do świata, może się wydawać sprzeczna z przekazem Pisma Świętego. Znajdujemy w nim wiele wątków w których świat jest wielkim nieprzyjacielem duszy - wielkim kusicielem. Czy są więc w sprzeczności miłość do świata i miłość do Boga? Dla *etosu* purytańskiego wewnętrzny dystans wobec świata był warunkiem miłości do Boga. Można, krótko odpowiedzieć na tę kwestię: Pismo Święte mówi o Bożej miłości objawionej w historii zbawienia. Gdy Pismo święte mówi o świecie używa tego pojęcia w różne formach. Tu mówimy o pojęciu najogólniejszym: świat jako podmiot Bożej miłości.

Nowy sposób patrzenia to nie zeświecczona asceza. Świat jest dobry, bo wyszedł z rąk Bożych, jest zły na tyle, na ile jest splamiony grzechem tkwiącym w sercu człowieka. Oczyszczyć świat z tych plam jest sensem odkupienia i zadaniem chrześcijan. Miłość do Boga oznacza uczestniczenie w miłości Chrystusa do świata, który Zbawia i podnosi z grzechu: Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał... (J 3,16). Miłować świat oznacza wchodzić do niego w nowy sposób - w sposób Chrystusa. A to niesie z sobą przyjęcie całej tradycji ascetyki chrześcijańskiej, z miłością do Krzyża włącznie. To właśnie nazywamy dążenie do świętością. Z tego zjednoczenia z Bogiem, który napęłnia szczęściem, z osobistego wysiłku wzrastania w różnych cnotach, wynika przemiana świata. Wtedy to „normalność” (świeckość) pozytywnie ukierunkowana na świat, połączona z życiem duchowym staje się skutecznym nośnikiem, aby zaczynem Chrystusa przeniknąć wszelkie ziemskie rzeczywistość, aby je odnowić od wewnątrz i aby budować „cywilizację miłości” (Paweł VI).

Streszczając, celem nie jest zdobycie zbawienia (własnego i innych) dzięki pracy i wysiłkowi, ale otwarcie się na zbawcze działanie Boga w codziennym życiu. W ten sposób Chrystus przeciągnie wszystko do siebie (J 12,32) i ustanowi swoje królestwo, które będzie ostateczne pod koniec czasów, przy jego drugim przyjściu. Będzie to dar: najlepsze wino na sam koniec (Por. J. 2.10).